

Frank Ocean - Blond (2016)

Written by bluelover

Tuesday, 15 January 2019 14:51 -

Frank Ocean - Blond (2016)



1 Nikes 5:14 2 Ivy 4:09 3 Pink + White (Featuring – Beyoncé) 3:04 4 Be Yourself 1:27 5 Solo 4:17 6 Skyline To (Featuring – Kendrick Lamar) 3:04 7 Self Control (Featuring – Austin Feinstein, Yung Lean) 4:09 8 Good Guy 1:06 9 Nights 5:07 10 Solo (Reprise) (Featuring – Andre 3000) 1:18 11 Pretty Sweet 2:38 12 Facebook Story (Featuring – SebastiAn) 1:08 13 Close To You 1:25 14 White Ferrari (Featuring – James Blake) 4:08 15 Seigfried 5:34 16 Godspeed (Featuring – Kim Burrell) 2:58 17 Futura Free 9:24

Before it was recognized as a sprawling masterpiece, Frank Ocean's debut album channel ORANGE was pigeonholed as an overhyped album about coming out of the closet. Prompted by a tumblr note published the week of the album release, that reaction had little to do with the music. The album itself was more concerned with rich dimensions of love, loss and longing than rote sexuality, but Ocean's sexuality utterly dominated how people talked about the album. It certainly wasn't a PR disaster—the album eventually went platinum—but for Frank, it had to be maddening: somehow a tiny blog post, an aside, really, eclipsed the grand vision that the post was meant to enrich. It was if he had built a bridge to an island entirely of his own design and all people talked about was the bridge's suspension cables.

Ocean has mostly existed in suspended animation in the interim between channel ORANGE and Blonde, leaving his fortress of solitude for the occasional feature or broadcasting his thoughts from within its dungeons via oblique tumblr dispatches. His absence from public life has been so absolute that it has spawned memes, conspiracy theories and fan fiction about him being seen IRL. Blonde is just as evasive—Ocean obscures his face on the album cover—but it's his most resonant work yet, constantly pushing past profound alienation to connect, however fleetingly, to something, someone.

Frank Ocean - Blond (2016)

Written by bluelover

Tuesday, 15 January 2019 14:51 -

Throughout the album, Ocean flits in and out of memories and relationships, replacing the set pieces of channel ORANGE with slipstream vignettes. “Nights” drunkenly stumbles from a choppy phone conversation with a former lover into a sullen midnight stroll and then a sober recollection of Ocean’s life after Hurricane Katrina. “Signal going in and out,” Ocean sings, unsure of where or when he is. “Pink + White” juxtaposes escaping from floodwaters with recovering from heartbreak, never firmly establishing which one is the metaphor. On channel ORANGE the thrill of the grandiose “Pyramids” was how the song connected past and present through shared names and symbols. On Blonde past and present are nonexistent: time is blurred into oblivion, everything happening at once.

Genre is also a blur. channel ORANGE may have been eclectic, but it was clearly an R&B record. Blonde is thoroughly radioactive, always unstable. Surf rock transforms into new wave that morphs into electrosoul that evaporates into vaporwave. The only thing stabilizing this chaos is a folk sensibility: a persistent emphasis on the power of the voice. Throughout, Ocean’s voice is pure fluid: it compresses, expands, dilutes and stretches. The opening vocals on “Nikes” flow like a jetstream, compacted and shrill. “Good Guy” sounds like a glitchy Skype call, Ocean’s voice barely breaking through. “Ivy” and “Seigfried,” his best performances to date, somehow topping “Bad Religion,” are just plain sterling. “I’m not brave!” he shouts on the latter, reluctant to be an icon. It’s as if Ocean is so determined to not be defined that he extends in all directions at once, his voice his only lifeline.

There’s an acute loneliness at the heart of all these vocal tweaks and flighty exploits. When Ocean opens the album with “These bitches want Nikes/They looking for a check/Tell ‘em it ain’t likely,” a heavy disappointment slips through that steely coldness. On “Solo” Ocean extols the virtues of solitude, but never sounds convinced. “It’s just me and no you/Stayed up ‘til my phone died, smoking good, rolling solo,” he sings vacantly in the final verse, admitting his ambivalence about being alone. Even “Godspeed,” a powerful elegy about finally letting a lost love go, can’t fully commit to the solitary life. “The table is prepared for you,” Ocean croons, leaving the door ajar.

What makes this loneliness so powerful is Ocean’s dogged refusal to embrace it. “I’d rather live outside,” he screams on “Seigfried,” determined to find a way to reconcile his alienation from his peers with his need to belong. It’s such an ordinary concern, but Ocean elevates it to cosmic heights. And refreshingly, it’s not dramatic, a trait of the album as a whole. For Ocean, loneliness and its various antidotes—drugs, women, men, nostalgia—aren’t some destructive cycle: they’re just life unfolding. The only thing he regrets is how quickly it all unravels. “Menage on my birthday, tap out on the first stroke,” he deadpans on “Free Futura.”

Frank Ocean - Blonde (2016)

Written by bluelover

Tuesday, 15 January 2019 14:51 -

Blonde puts the future of Frank Ocean fan fiction in question. This whole time we've been imagining a man in exile, but it turns out he's been floating among us, falling in and out of love and losing track of time. channel ORANGE was never his coming out, and Blonde isn't a glimpse into his secret life as Liberace. Beautifully more simple than any of our mythmaking delusions, Blonde is Ocean's life as he experiences it: fluid and fluctuating, one man in motion. This is what freedom sounds like. ---Stephen F. Kearsse, pastemagazine.com

...Albumem Blonde nie pozostawił żadnych złudzeń. Wszyscy już wiedzieli, że powrócił do nas genialny Frank Ocean sprzed kilku lat.

Minimalizm i spokój. Takimi słowami można opisać dzieło Blonde. Niewątpliwie jest to najbardziej stonowane wydawnictwo w dyskografii Franka. Tym razem muzyk całkowicie postawił na delikatne brzmienie oraz wyeksponowany wokół. Cała linia melodyczna została ograniczona do minimum, a dokładniej w prawie każdej kompozycji dominuje łagodne pianino. Przez sielankę momentami przebijają się wielce eksperymentalne i dziwaczne elementy elektroniczne. W tym wszystkim czuć silnego ducha nie tylko R&B, ale również soulu.

Kalifornijczyk był wyjątkowo gościnnie podczas tworzenia albumu Blonde. Zaprosił on bowiem ogromną część wielkich artystów muzyki r&b i nie tylko. Szereg producentów, współpracowników i kompozytorów naprawdę robi wrażenie. A wśród nich m.in. Beyonce, Andre 3000, Kendrick Lamar, Pharrell Williams, SebastiAn, Yung Lean, czy Tyler, the Creator. Ich wkład niewątpliwie nadał muzyce Franka iście profesjonalnych kształtów. I choć nie wpływa to na wiarygodność muzyki, to z pewnością pomaga ją wyzwolić. W końcu prawdziwy muzyk nie powinien tylko tworzyć dźwięków, ale również się nimi inspirować.

W tekstach Franka Ocean nie znajdziecie poetyckich słów. Artysta, tak jak przy poprzednich albumach, opowiada nam historię prostymi zdaniami. Niektórych może to zniechęci, ale nie da się ukryć, że amerykański muzyk dzieli się przemyśleniami, które dotyczą każdego z nas. To po prostu nie są skomplikowane, czy odizolowane epizody. W albumie Blonde usłyszymy dużo kompozycji o miłości, takiej nieograniczającej i pełnej młodzieńczego ducha. Mnóstwo w tej muzyce jest też opowieści o przyjaźni wynikającej z czystej ludzkiej sympatii. I choć to zdecydowanie dominująca tematyka to nie jedyna. Wyjątkowo Frank podjął się użycia słów, jako pewnego rodzaju manifestów, a dokładniej tematu problemu z narkotykami i rosnącą nienawiścią. Wyraźnie słychać to w pozycji numer cztery, czyli Be Yourself. Co wyjątkowe w

Frank Ocean - Blond (2016)

Written by bluelover

Tuesday, 15 January 2019 14:51 -

tych wszystkich słowach to autentyczność. Frank Ocean lwią część swoich utworów opiera o własne doświadczenia. Przez to buduje niesamowicie intymny klimat zyskując wielkie zaufanie.

Album Blonde przepełniony jest utworami ocierającymi się o genialny poziom. Co więcej jest ich na tyle dużo, że warto poświęcić temu cały akapit. Przed wszystkim należy wspomnieć o kompozycji Ivy. Choć to tylko ogromnie prosta historia o miłości i marzeniach, to nie da się przejść obok niej obojętnie. Melancholijna gitara cudownie komponuje się z głosem muzyka. Gdybym miał wyznaczyć utwór, który kiedyś będzie mianowany na klasyka twórczości Franka to z pewnością byłoby to właśnie Ivy. Tuż za tym utworem swoje miejsce znalazła kolejna perła. Mowa oczywiście o Pink + White. Ponownie słyszymy dość minimalistyczny bit, choć znacznie bardziej dynamiczny. W tej kompozycji muzyk przypomina nam swoją wcześniejszą twórczość. No i ta cudowna Beyonce w tle.

I thought that I was dreaming when you said you love me It started from nothing I had no chance to prepare I couldn't see you coming

Ostatni rozdział albumu otwiera krótka kompozycja zatytułowana Close to You. Zniekształcony głos i surowe brzmienie świetnie równoważą się z melancholią poprzednich utworów. Całość zamykają przepiękne utwory, delikatnie popadające w morze alternatywy. Słysząc to choćby w Seigfried. Wychodzą wówczas na jaw prawdziwe inspiracje muzyka. Czuć w tych dźwiękach wpływy Jamesa Blake'a, czy Tame Impala. To właśnie ten typ brzmienia pozostaje już z nami do końca dzieła. A wszystko zostaje zwieńczone długim outrem zatytułowanym Futura Free.

W dzisiejszej muzyce niesamowicie brakuje autentyczności. Artyści coraz częściej decydują się tworzyć dźwięki nie dla siebie, ale tylko i wyłącznie dla fanów. Przez co nie nagrywają już muzyki, która powstaje z tego co czują. Frank Ocean pokazał całemu światu, że wcale nie musi tak być. Stworzył coś kameralnego, osobistego i co najważniejsze – swojego. I właśnie to jest największym plusem tej muzyki. ---Kacper Rogalewski, allaboutmusic.pl

download (mp3 @320 kbs):

[yandex](#) [mediafire](#) [ulozto](#) [gett](#) [bayfiles](#)

Frank Ocean - Blond (2016)

Written by bluelover

Tuesday, 15 January 2019 14:51 -

[back](#)